

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik

ROK II

POZNAŃ, DNIA 3 MARCA 1946 R.

NR 9 (31)

NAJCIEŹSZA PRÓBA

Zbliżają się wybory. Nie przychodzą one w Polsce wcześniej po zrzućeniu jarzma niemieckiego. Przeciwnie — przychodzą później niż w innych krajach, które wspólnie z nami doznały skutków agresji niemieckiej, jak np. w Z. S. R. R., Jugosławii, Belgii itd. Rozumiemy ich potrzebę, doceniamy w całej pełni konieczność państwową, lecz jeżeli chodzi o ziemie odzyskane i stosunek ich do wyborów, mamy pewne zastrzeżenia. Ziemie te nie zostały jeszcze w całej pełni inkorporowane. Proces zespolenia z Macierzą trwa. Nie możemy nawet uchwycić dokładnie jego stadium. Okres zimy wniósł stabilizację na pewnych odcinkach, na innych natomiast upłynął element osadniczy. Przedwiośnie przyniosło nowe ruchy migracyjne. Każdy tydzień zmieniać będzie oblicze wsi i miast nad Odrą i Nisą i w Okręgu Mazurskim.

Element przybyły z głębi Z. S. R. R. lub z zachodu kształtował swój pogląd na Polskę w innym środowisku i w odmiennej atmosferze politycznej, niż ci osiedleńcy, którzy co najmniej od pół roku przebywają w Polsce. Ci wreszcie, którzy dłuższy czas znajdują się na ziemiach odzyskanych, pochłonięci są całkowicie innymi zagadnieniami ze względu na problem niemiecki i na ludność autochtoniczną, natomiast ludność województw centralnych lub Wielkopolski żyje w odrębnej atmosferze politycznej.

I dlatego nie podzielamy tych głosów, które pragną jak najwcześniejszych wyborów i niecierpiwią się, gdy jest mowa o przeprowadzonych już wyborach w Europie. Wiemy, że odbyć się muszą, że interes całej Polski nie może być podporządkowany układowi stosunków nad Odrą i Nisą, ale nie zdradzamy z powodu ich opóźnienia żadnego zdenerwowania.

Biorąc pod uwagę całokształt pracy na ziemiach odzyskanych, gotowi byłibyśmy zaryzykować twierdzenie, że dla unifikacji psychicznej tych ziem, dla scementowania ich w jeden monolit państwowy, nie stało by się nic złego, gdyby wyborów jeszcze w tym roku nie było. Jeżeli jednak być muszą, jeżeli ludności ziem odzyskanych nie możemy pozbawić najważniejszego prawa obywatelskiego, udziału w głosowaniu i wpływania w ten sposób na bieg życia państwowego — nie dezorganizujemy go walką wyborczą. Rozczłonkowanie słabych jeszcze zrąbów kampanią zwalczających się obozów politycznych może cofnąć nam proces zcałkowania i opóźnić wytworzenie nowej społeczności.

Dopóki Niemcy ziem odzyskanych nie opuszczą, nie ma tam miejsca na rozgrywki polityczne. Pomiędzy Odrą i Nisą a dawną granicą z 1939 r. mogą być tylko dwie partie: Polacy i Niemcy, tylko dwa obozy: przyczajonych wrogów i niepewną jeszcze stopę na ziemi piastowskiej, stawiających Polaków.

Jeżeli pozwolimy sobie na rozbić wewnętrzne i na waśni polityczne, osłabimy naszą postawę wobec Niemców, a wzmocnimy pozycję wroga.

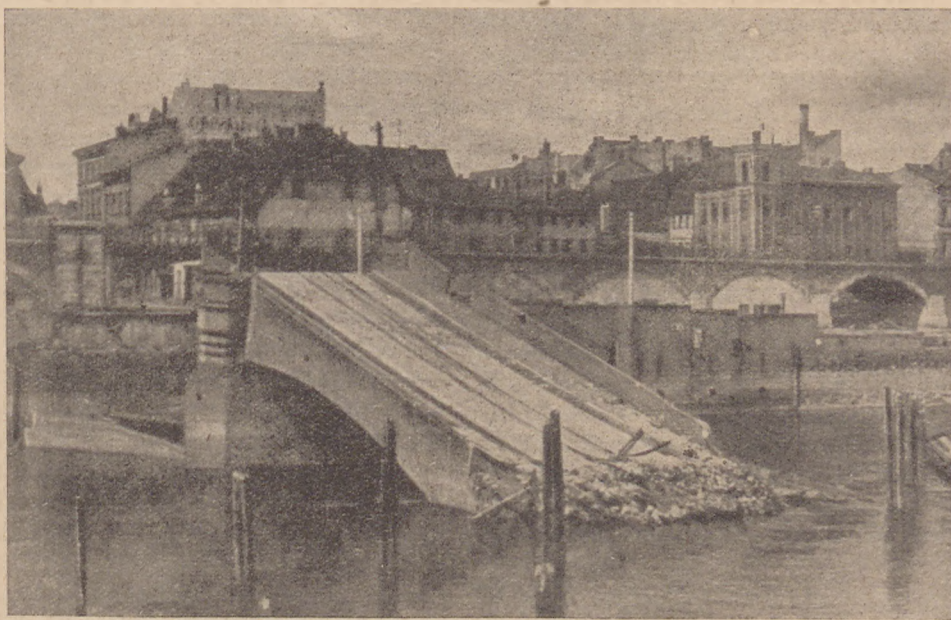
Spółeczeństwo polskie zarówno tubylcze, jak i przesiedleńcze stoi wobec najcięższej próby przebycia gorączki wyborczej bez narażenia na szwank interesów narodowych i bez zachwiania naszych zdobyczy politycznych.

Jeżeli będziemy pamiętali, że każdy Polak na ziemiach odzyskanych jest żołnierzem na wysuniętym posterunku i że obrona tych ziem jest jego najwyższym i najważniejszym zadaniem, nie będzie wkiłtał się w walkę wyborczą, nie będzie interesu partyjnego wynosił ponad dobro ziemi, którą przyszedł zaludnić i zagospodarować.

Natomiast pochłonięci wewnętrznymi walkami, nie przeprowadzimy sprawnie ani wysiedlania Niemców, ani osiedlania nowych repatriantów, ani wreszcie wiosennej akcji siewnej.

I dlatego na ziemiach odzyskanych może być tylko jedna lista wyborcza — lista polska.

H. B.



GORZÓW — zniszczony most przez Wartę

WIELKIE POMORZE

Naród polski wobec konieczności należytego zagospodarowania terenów odzyskanych musi jaknajwcześniej związać te ziemie w jedną całość z resztą kraju.

Muszą jak najprędzej zniknąć stare pojęcia, linie podziału, granice, nazwy, musi odbyć się absolutne zlanie polityczne i gospodarcze ziem nowoodzyskanych z ziemiami staro krajскими. Weźmy tu pod uwagę teren nam najbliższy, przybałtycki, teren pomorski.

Granice nasze sięgały niegdyś daleko na zachód, zasięg Słowiańszczyzny obejmował ziemie położone jeszcze bardziej na zachód, niż to ma miejsce dzisiaj. Berlin leży na terenach ongiś słowiańskich. (Jeszcze krótko przed wojną jedna z jego dzielnic nazywała się Nowawies). Na przestrzeni wieków zasięg naszych wpływów uległ fluktuacjom i zmianom, aż wreszcie traktat wersalski rozciął te słowiańskie tereny na trzy części. Polsce przypadł tylko mały skrawek wybrzeża morskiego wraz z wąskim zapleczem, które w ciągu dwudziestu lat nazywano województwem pomorskim. Niemcy lubili nazywać ten nasz dostęp do morza „korytarzem”. Poza tym określali go słowem „Pommerellen” albo „Westpreussen”. Dla odróżnienia tereny na prawo, na wschód od niego nazywali Ostpreussen a ziemie na zachód aż po Odrę nosiły nazwę Pommern. Geograficznie stanowią one raczej ze względu na swój charakter całość i należy je określać dzisiaj jednym słowem Pomorze albo wielkie Pomorze. Wielu naukowców już to robi. Sztuczny podział zaprowadzony przez Niemców musi zniknąć.

Dzisiaj już nie ma Pommern, Korytarza i Ostpreussen, jest tylko jedno polskie wielkie Pomorze. Słusznie pisze „Trybuna Pomorska”, że musimy odzwyczaić się od stosowania określenia Pomorze w odniesieniu do województwa pomorskiego w granicach z lat 1918—1939, bo byłby to dzisiaj twór sztuczny, nielogiczny, historycznie bezsensowny. W 1938 r. dawne województwo pomorskie rozszerzono na południe o 8 powiatów i nazywano tą jednostką administracyjną „Wielkim Pomorzem”, nie bacząc na niecisłość i śmieszność tego terminu z perspektywy naszej historii, naszych praw do ziem, które dzisiaj są znowu w naszym władaniu. Wielkie Pomorze to nie granica od Żarnowca do Orłowa, to granica od Szczecina do Braniewa z całym jego potężnym zapleczem. Musimy dążyć do tego, by zatrzeć jak najszybciej sztuczne przedziały i linie, dzielące tę całość na

trzy rozmaite części, jakie nakreśliły zaborcze działania imperializmu niemieckiego. Należy usunąć nawykowy anachronizm nazywania województwa bydgoskiego województwem pomorskim. Województw pomorskich jest dzisiaj przecież cztery, a bydgoskie nie jest nawet odpowiednikiem terenowym jeśli chodzi o zasięg jednostki z lat 1918—1939, zwanej wtedy Pomorzem.

Proces zespolenia odzyskanych ziem pomorskich z całością kraju ma już za sobą szereg osiągniętych pozycji. Pierwszym krokiem były tu zarządzenia władz państwowych, ustalające granice województw bydgoskiego, gdańskiego,



olsztyńskiego i szczecińskiego w sposób zupełnie odbiegający od dotychczasowego sztucznego podziału administracyjnego. Repatriacja i olbrzymie ruchy przesiedleńcze dokonywują wymieszania ludności i likwidują wybujałości regionalizmu i dzielnicowości, jakie tu i owdzie występowały. Czynny jest już cały szereg ośrodków, które ogniskują w sobie zainteresowania problemami całości tych ziem głównie pod względem naukowym na razie. Dominującą rolę odegra tu nowo założony Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. Utworzono na nim np. specjalną katedrę historii Pomorza i ziem przybałtyckich. Ziemie te doceniają rolę Uniwersytetu. Pierwszym charakterystycznym objawem było nadesłanie życzeń na inaugurację Uniwersytetu przez różne instytucje z Bydgoszczy, Gdańska, Włocławka, Olsztyna, Piły, Koszalina, Szczecina itp. Świadomość całości Wielkiego Pomorza zaczyna już się tworzyć. Towarzystwo Naukowe w Toruniu postanowiło zwołać wielki zjazd pomorzoznawczy naukowców zajmujących się tymi problemami. Prace są w toku. Niezmiernie doniosłe znaczenie posiada przede wszystkim działalność Instytutu Bałtyckiego i Instytutu Zachodniego, obejmujących swoją pracą badawczą i publicystyczną m. in. całe Wielkie Pomorze. Prasa ukazująca się

na tym terenie daje dowód zainteresowania się wszystkimi sprawami całości. Potężnym czynnikiem cementującym Wielkie Pomorze w jeden blok polski będzie odbudowująca się w Toruniu radiostacja, która ma być drugą pod względem mocy w antenie rozgłośnią w Polsce. Należyty dobór programów i zasięg tej rozgłośni będzie rozstrzygał o wpływie radia na kształtowanie się tu życia polskiego. Przyszłość pokaże czy w obsłudze Wielkiego Pomorza i informowaniu kraju o całości zagadnień morskich i pomorskich nie wyspecjalizuje się jeden wielki organ prasowy.

Obok tych pobieżnie dotkniętych momentów szerszych występuje cały szereg drobnych, wskazujących dobitnie na olbrzymio zakrojoną — regenerację i rozmach życia polskiego na Pomorzu. Każda z części składowych Pomorza żyła do tej pory życiem odrębnym, własnym, szczególnie pod względem gospodarczym. Sztuczne twory polityczne prowadzą też sztuczne życie gospodarcze, jak to miało miejsce w okresie panowania — wpływów niemieckich szczególnie na Mazurach i Warmii. Dawne województwo pomorskie dusiło się w ciasnych granicach po odcięciu od niego zwłaszcza Gdańska. Na Pomorzu Zachodnim Niemcy musieli prowadzić gospodarkę interwencji i subwencjonowania podobnie jak w Prusach Wschodnich, by zapobiec stałemu odpływowi ludności niemieckiej na zachód. Nie było tam bowiem mowy przed hitleryzmem o parciu na wschód, a raczej o systematycznej i stałej ucieczce ze wschodu. Dopiero hitleryzm ucieczkę tę zahamował. Dziś sytuacja polityczna połączyła te trzy odmiennie gospodarczo administrowane organizmy w jedno. Pociągnie to za sobą konieczność opracowania wielkiego programu gospodarczego dla Pomorza, by ujednoczyć poszczególne dziedziny życia od Szczecina poza Olsztyn. Porty, rybnictwo morskie, komunikacja, rolnictwo, przemysł, handel, rzemiosło, wykorzystanie wybrzeża i jezior latem dla celów wypoczynkowych dla świata pracy, oto problemy, które będą musiały być rozpatrzone w zupełnie zmienionych obecnie aspektach.

Jak więc widzimy, w dziedzinie zagospodarowania ziem zachodnich na odcinku pomorskim mamy już szereg osiągnięć, ale mamy też jeszcze ogrom pracy i zadań przed sobą do wykonania.

Emil Ogłoz

P.Z.Z. i akcja osadnicza

W minionym roku 1945 został PZZ tak dalece pochłonięty osadnictwem, iż zdawało się, że jest to jego główna podstawa działania. Właściwy program przeprowadzany był dorywczo, a nawet fragmentarycznie. Taki stan rzeczy nie był bynajmniej wynikiem braku sprecyzowanej linii programowej, lecz wypłynął on z świadomej i konsekwentnej myśli przewodniej, jaką PZZ się kierował. Stając bowiem wobec szeroko otwartych i rozszerzonych możliwości działania wskutek przesunięć geopolitycznych docenił PZZ wagę osadnictwa, jako fundamentu dalszych prac repolonizacyjnych na Ziemiach Odzyskanych. Momentu tego wolno nie doceniać.

Byliśmy świadkami różnych zastrzeżeń natury politycznej i gospodarczej w sprawie przyznania Polsce terenów zachodnich w całej rozciągłości, popieranej argumentami pustki. Wówczas, kiedy zastrzeżenia te stawiane były dość zdecydowanie, Polacy znajdowali się już w najdalej wysuniętych punktach granicznych. I tu zaznacza się waga bezplanowego i masowego ruchu migracyjnego, który oceniać będziemy coraz korzystniej z perspektywy mijających lat. Zasadniczego celu nie mogli zrozumieć tylko ci, którzy uważali się za kolonizatorów obcego terenu i którzy z racji tej szukali tam złota i kariery. W miarę jak trzeźwiej i korzystniej będziemy oceniać masowość i chaotyczność akcji osadniczej, tym bezwzględniej i surowiej osądzimy wszystkich handlarzy mieniem państwowym, kryjących się pod firmą pionierów zachodu.

Zdajemy sobie sprawę, że wyniki wstępnych prac repolonizacyjnych mogły być większe i repolonizacja dalej posunięta, zważywszy masowy udział społeczeństwa w ruchu migracyjnym, z zamiarem osiedlenia na Ziemiach Odzyskanych. Dopiero trzeźwa ocena sytuacji daje obraz ogromu pracy, jaką musimy wykonać w procesie ich adaptacji i nakłada obowiązek podjęcia wielkich trudów na każdego, kto jest zdolny wniknąć w sedno polskiej polityki zachodniej. Osiadła na zachodzie ludność polska znajduje się wciąż jeszcze w mniejszości w stosunku do pozostawionych czasowo Niemców, a zaludnienie sięga zaledwie 39,5% stanu przedwojennego. W wyniku przeprowadzonych badań statystycznych ustalono w przybliżeniu liczbę Polaków i Niemców jak następuje: na Pomorzu Zachodnim zamieszkiwało w początkach stycznia br. 229.701 Polaków i 302.023 Niemców, w Województwie Gdańskim

328.893 Polaków i 365.887 Niemców, Okręgu Mazurskim 208.668 Polaków i 94.837 Niemców, na Ziemi Lubuskiej 271.571 Polaków (liczba Niemców nie ustalona), Śląsk Dolny jest w toku prac badawczych. Koła fachowe oceniają liczbę zamieszkałych tam Polaków na ok. 1.000.000 i tyleż Niemców.

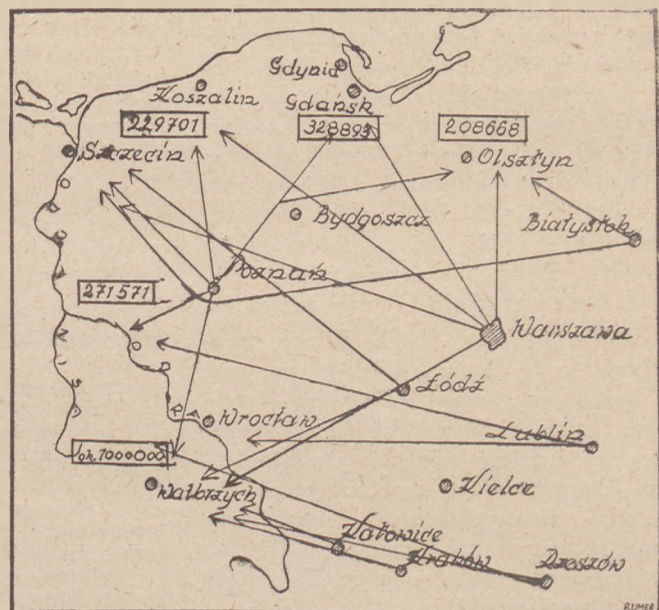
Rzucone luźno liczby obrazują olbrzymią chłonność terenu, którego zaludnienie jest podstawowym zagadnieniem, jakie rozwiązać musimy. Zadanie to włączył do swego programu pracy Polski Związek Zachodni na rok 1946. Uważamy pomoc naszą Ministerstwu Ziemi Odzyskanych za obowiązek ze względu na doświadczenie, duży doświadek i bezpośrednie zainteresowanie jako organizacji społecznej z programem ściśle zachodnim na odcinku społeczno-politycznym, niemiecko-nazistowskim i propagandowym.

Jesteśmy stanowczo przeciwni dawnemu systemowi, w którym organizacje i związki na własną rękę organizowały transporty, wystawiały zaświadczenia przesiedleńcze itp. PZZ postawił wycofać się z technicznej pracy, wyrażając pogląd, że zadanie to spełni aparat państwowy w oparciu o plan organizacyjny ministerstwa Ziemi Odzyskanych. **Nasz wysiłek skoncentrujemy na akcji planowania, propagandy oraz akcji werbunkowej i informacyjnej.** Czynimy to z pełną świadomością i wiarą, że inicjatywa nasza spotka się z uznaniem wszystkich, którzy doceniają znaczenie Ziemi Odzyskanych. PZZ czuje się również powołany jako organizacja społeczna do sprawowania kontroli nad ruchem migracyjnym w komitetach przesiedleńczych czy drużynach osadniczych.

Osadnictwo, któremu Ministerstwo Ziemi Odzyskanych nada odpowiednie formy prawne i organizacyjne jest zawarte w naszym programie na rok 1946.

Stanisław Kubiak

Udział P. Z. Z. w akcji osadniczej w r. 1945. Na ogólną liczbę ponad 2 miliony osiadłej ludności Okręgi P. Z. Z. przesiedliły do 1 stycznia 1946 r. 211 247 osób.



Polskie rybołówstwo dalekomorskie

Gdynia. Organizuje się w Gdyni nowe przedsiębiorstwo pod nazwą „Dalmor” — Przedsiębiorstwo do Połowów Dalekomorskich. Będzie to spółka, do której wchodzić jako udziałowcy: Morski Instytut Rybacki, Spółdzielnia Spożywców „Społem”, Bank „Społem”, Centrala Obrotu i Przetwórstwa Rybnego i Północne Zjednoczenie Przemysłu Konserwowego. Reprezentowane więc są tu wszystkie poważniejsze instytucje, mające bezpośrednio styczność z rybołówstwem morskim, administracją, importem, handlem i przetwórstwem. Gwarantuje to nowemu przedsiębiorstwu mocne podstawy finansowe, zdro-

wy rozwój, ekonomiczną i celową gospodarkę.

Przedsiębiorstwo „Dalmor” przystępuje do pracy z kapitałem zakładowym w wysokości 5 mil. złotych w trakcie organizacji, a 50 mil. zł w trakcie rozpoczęcia połowów. Postanowiono nabyć 10 pełnomorskich statków rybackich.

Uznając potrzebę jak najszybszej rozbudowy własnego rybołówstwa dalekomorskiego, nasze resorty morskorybackie wypracowały już program inwestycyjny na najbliższe lata. W obecnych warunkach niedoboru aprowizacyjnego, rozbudowa naszego rybołówstwa morskiego będzie inwestycją celową i pożyteczną.

Stan szkolnictwa na Ziemi Lubuskiej

Od mgra Wiesława Sautera dostaliśmy dane, dotyczące szkolnictwa na Ziemi Lubuskiej, które w streszczeniu pozwalamy sobie zamieścić. Red.

Mimo niesłychanie trudnych warunków, w jakich powstało i rozwija się szkolnictwo w przyłączonych do woj. poznańskiego 14 powiatach Ziemi Lubuskiej — notujemy tu godny podziwu wyraz żywotności i prężności naszego narodu w postaci gęstej już obecnie sieci szkół. Szkoła powstaje tam, gdzie zachodzi tego potrzeba. Liczba szkół największa jest na terenach przy dawnej z r. 1939 granicy, a maleje wraz z posuwaniem się na zachód, co zresztą pokrywa się z sytuacją w osadnictwie. Różnice w zagęszczeniu sieci szkolnej są znaczne. I tak w 4-ch najdalej na zachód wysuniętych powiatach mamy 35 szkół powszechnych, gdy tymczasem w samym tylko pow. świebodzińskim znajdujemy 42 szkoły. Podobne dysproporcje daje się zauważyć wśród liczby dzieci szkolnych i nauczycieli. W wymienionych już 4-ch powiatach do szkół uczęszcza 2707 dzieci, wobec 2949 dzieci powiatu świebodzińskiego. Ze statystyki wynika, że w połowie października ub. r. istniało na Ziemi Lubuskiej 279 szkół powszechnych z 597 nauczycielami i 22.000 dzieci. Dla nieuczęszczających 5000 dzieci potrzebne są jeszcze szkoły, dla uruchomienia których brak jest około 120 nauczycieli.

Do szkół uczęszczają dzieci repatriantów z Bałtyku i z Wileńszczyzny, a poza znacznym odsetkiem dzieci warszawskich, poznańskich i kieleckich również i dzieci ludności autochtonicznej, która przetrwała w polskości lata ucisku niemieckiego, a straciwszy mniejszościowe szkoły polskie, dziś ma możliwość posyłać swe dzieci do szkoły we własnej ojczyźnie.

Chcąc przyjść szkołom Ziemi Lubuskiej z pomocą w najtrudniejszej fazie rozwojowej zainicjowały władze szkolne zorganizowanie dla nich patronatów przez szkoły wielkopolskie. Działalność tych patronatów przejawia się w różnorodnej formie jako pomoc materialna i moralna.

Pozytywny stan szkolnictwa na Ziemi Lubuskiej zawdzięczać należy ofiarnej pracy nauczycieli, którzy borykając się odważnie z ciężkimi nieraz warunkami ogólnymi, trwają na swoim posterunku.

Największą bolączką szkół jest wielki brak podręczników i bibliotek, następnie brak szkła do uzupełnienia brakujących jeszcze w szkołach szyb.

Powstawanie gimnazjów i liceów ogólnokształcących na Ziemi Lubuskiej

uzależnione jest od stanu zaludnienia miast, a przede wszystkim od stopnia ich zniszczenia. I na tym odcinku tak samo jak na polu szkolnictwa powszechnego charakterystycznym jest rozmieszczenie szkół średnich w terenie. Są one liczniejsze przy dawnej granicy polsko-niemieckiej, rzadsze zaś głębiej na zachodzie. Obecnie na Ziemi Lubuskiej czynnych jest 15 szkół średnich

Bilans faszyzmu

Pewne szwajcarskie biuro statystyczne opublikowało listę strat, jakie poniosła ludność w ciągu ostatniej wojny. Cyfry są aż nazbyt potworne. Unaoczniają one nam ogrom tych strat.

W wyniku wojny rozpętanej przez faszyzm niemiecki, japoński i włoski poniosło śmierć 34 miliony ludzi. Gdyby ci wszyscy nieżywi obecnie ludzie stanęli za życia obok siebie w odstępach 1 metra i 20 cm, to znaczy, gdyby się ujęli swobodnie za ręce, opasałoby łańcuchem całą kulę ziemską na równiku.

34 miliony — to tyle ile wynosiła ludność całej Polski przed wojną, to połowa ludności Niemiec z 1938 r.

Jeżeli ilość zabitych w wyniku I-ej wojny światowej wynosiła ok. osiem i pół miliona, to ilość zabitych w drugiej wojnie wyniosła cztery razy tyle.

Przyczyną tego zjawiska poza udoskonaleniem techniki wojennej, dłuższym okresem trwania wojny itp. jest przede wszystkim ten fakt, że faszyzm prowadził wojnę z ludnością cywilną. Jeżeli w latach 1914—18 ilość zabitych na tyłach stanowiła zaledwie 5 proc. ogółu, to w okresie 1939—45 ofiary pośród ludności cywilnej (ilość zamordowanych 5 i pół mil., zabitych przez bomby 3 mil. i zmarłych w licznych obozach 11 mil.) stanowiły 57,5 procent ogółu zabitych.

Cyfry szwajcarskie nie obejmują tych, którzy padli ofiarą epidemii, niedożywiania i ogólnego wzrostu śmiertelności spowodowanego przez hitlerowców w krajach okupowanych. Okazuje się przeto, że wojna narzucona ludności przez faszyzm skosiła wśród ludności cywilnej 60 procent swych ofiar.

Ilość inwalidów (30 milionów) nie o wiele ustępuje ilości zabitych i wymordowanych. I znów, jeżeli porównamy tę ilość z 13-ma milionami, to znaczy z ilością rannych w okresie 1914—18 r., to zobaczymy, na ile ostatnia wojna przewyższyła okrucieństwem poprzednią, tak bardzo w swoim czasie (i słusznie) potępianą.

Jeżeli dodamy liczbę zabitych i inwalidów otrzymamy ogromną cyfrę 64 milionów. Tyle mniej więcej ile wynosiła ludność Niemiec z roku 1938, albo też ludność Grecji, Bułgarii, Jugosławii, Rumunii, Czechosłowacji i Węgier razem wziętych.

Jeżeli weźmiemy łącznie ilość wymordowanych w obozach i poza obozami — 16 i pół miliona — to okaże się, że ilość ta równa się ludności Szwecji, Norwegii, Danii i Szwajcarii razem wziętych.

Bilans drugiej wojny światowej wywołanej przez faszyzm wyraża się więc 64 milionami zabitych, pomordowanych i inwalidów.

ogólnokształcących, co jest pokaźną cyfrą w stosunku do 12 szkół tego typu na 3 razy większym terytorialnie Pomorzu Zachodnim.

Niektóre z tych zakładów mają na razie charakter rozwojowy — obejmują gimnazjum, licea, a nawet przyspieszone kursy maturalne. Władze szkolne starają się uruchomić zakład średni nawet przy małej liczbie uczniów, gdyż jak doświadczenie wykazało, wpływa to na wzrost ludności. Tak np. uruchomione 30. IX. 45 przy 70 kandydatach gimnazjum w Trzciance, sięga już obecnie liczby około 230 uczniów.

We wszystkich 15 szkołach pracuje 124 nauczycieli, kształcących 2342 uczniów, z tego 539 z tzw. klas przyspieszonych. Liczba uczniów rozkłada się na poszczególne zakłady nierównomiernie, najsilniejsza bowiem ilościowo szkoła w Gorzowie liczy 559 uczniów, szkoły zaś w Gubinie i Rypinie zaledwie po 50 uczniów.

Wszystkie szkoły średnie na Ziemi Lubuskiej organizowane są na razie jako szkoły miejskie lub powiatowe z tym, że wszelkie wydatki personalne, tzn. ok. 85% ogólnych kosztów pokrywa Państwo. Od stopnia poziomu naukowo-wychowawczego uzależnia się termin upaństwowienia tych szkół.

Duże trudności sprawia Kuratorium dostarczenie szkołom kwalifikowanego personelu nauczycielskiego. Często trzeba sięgać do sił pomocniczych — bardziej uzdolnionych nauczycieli szkół powszechnych z zasady z ukończonym Wyższym Kursem Nauczycielskim. Obecnie pracuje ok. 40% sił o pełnych kwalifikacjach. Sprawa budynków szkolnych i zaopatrzenia w pomoce naukowe przedstawia się stosunkowo korzystnie.

Problemem czekającym na szybkie rozwiązanie jest sprawa internatów, które umożliwiłyby uczęszczanie do gimnazjów zdolnej młodzieży wiejskiej z osiedli daleko od miast położonych.

W miarę stabilizowania się warunków, rozwój internatów będzie można przyspieszyć, co wpłynie bez wątpienia ożywczo na ogólną sytuację szkolnictwa średniego, którego stan na Ziemi Lubuskiej nie jest pozycją stałą i na pewno ulegnie dalszej rozbudowie.

Ujmując wyniki sumarycznie, trzeba stwierdzić, że w osiedlającym się na Ziemi Lubuskiej społeczeństwie istnieje silny prąd do zdobycia wiedzy, który nakłania władze szkolne do zorganizowania odpowiedniej do istotnych potrzeb liczby szkół, w których znalazłoby ujście żywiołowe dążenie do wzbogacenia umysłów.

KRAKÓW WOBEC ZIEM ODZYSKANYCH

Kraków posiada tradycję w propagowaniu zagadnień Ziem Odzyskanych. Nie wiem, czy które z miast polskich zdobyło się w osiem tygodni po uzyskaniu niepodległości na urządzenie tak poważnej imprezy, jak kurs naukowo-informacyjny o Ziemiach Zachodnich, zorganizowany przez Uniwersytet Jagielloński i Akademię Górniczą. Kurs, którego kierownictwo spoczywało w rękach prof. dra Schmidta Stefana, a na którym wykładcami byli w większości naukowcy krakowscy, obejmował cykl wykładów z podstawowych zagadnień Ziem Odzyskanych i trwał w dwu turnusach do połowy lipca.

Dalej w czerwcu powstaje z inicjatywy dra Rajmunda Buławskiego Biuro Studiów osadniczo - przesiedleńczych, placówka naukowo-badawcza, mająca poważne zadania jak najbardziej korzystnego i opartego o wyniki badań i postulatów naukowców rozwiązania problemu osadnictwa na Zachodzie. W myśl zaleceń wiceministra Administracji Publicznej Władysława Wolskiego, aby współpracy z naukowcami nadać stałą formę, organizuje się Radę Naukową dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, która odbywa I-szą swą sesję w dniach od 30 lipca do 1 sierpnia 1945 r. Wyniki tej sesji jak i drugiej, odbytej w połowie grudnia, były nader dodatnie.

A jak sprawa ta wygląda dziś, w drugim roku wolności Krakowa?

Mniej więcej od jesieni zeszłego roku propaganda Ziem Odzyskanych zmałała — ucichła, wreszcie zamarła.

Prasa. Z wyjątkiem gazet codziennych, choć jest reprezentowana przez kilka czasopism, jakoś nie przywiązuje wagi do zagadnień naszego Zachodu i mało informuje o Ziemiach Odzyskanych. Czyż nie dziwnym wydaje się fakt, że nieraz w całym numerze pisma ani razu na kilku czy kilkunastu stronach druku nie wymienia się słowa Ziemię Odzyskaną, nie mówiąc już o artykułach na ten temat?

Odczyty, imprezy. Owszem, odbywają się ale poświęcone są życiu na... Kamczatce, wśród Eskimosów, w Azji, w Afryce, a także różnym bieżącym innym zagadnieniom rzeczywistości polskiej, tylko nie ma miejsca na jeden z najbardziej ważnych i stale aktualny problem Ziem Odzyskanych.

Afisz, plakaty. Jest ich bardzo dużo. Słupy ogłoszeniowe i mury niektórych kamienic są upstrzone różnobarwnymi płatami papieru (ponoć brak papieru na książki szkolne?), które oznajmniają przechodniom, że „Wyrwicz szaleje”, że na jakiejś całonocnej zabawie „zostanie wybrana królowa i wicekrólowa balu”, że wybór ten będzie „filmowany i transmitowany przez radio”, że odbędzie się „Bal u lał” (?). Im większy plakat i większy napis, tym bardziej bzdurna i prowokująca ludzi pracy jest treść.

A Radio Polskie w Krakowie? W styczniu odbyła się konferencja programowa i dziwnym trafem mimo wielkiej liczby gości nie znalazło się już miejsca dla przedstawicieli instytucji i organi-

zacji związanych z problematyką Ziem Odzyskanych. Nic też dziwnego, że propaganda tych zagadnień w radio krakowskim streszcza się do przejmowania audycji katowickich, warszawskich i innych „stałych kącików” ogólnopolskich. Czy to jest słuszne postępowanie, należy wątpić, choćby z tych powodów, że stacje lokalne przede wszystkim prowadząc jakąś akcję propagandową, dostosowują argumenty do sposobu rozumowania ludności swego terenu. A różnice między psychiką ludności poszczególnych terenów są ogromne.

Na koniec jeszcze jeden „budujący” obrazek. Było to parę miesięcy, może pół roku temu, w okresie największego nasilenia propagandy. Na Rynku Głównym obok miejsca, w którym stał pomnik Mickiewicza, postawiono gablotę. Nie było to jakieś kunsztowne dzieło, ale zwykła gablota, drewniana, świeżo malowana, oszklona. Na tylnej wewnętrznej ścianie wymalowano mapę konturową Ziem Odzyskanych, obok wylepiono zdjęcia z odpowiednimi podpisami, zachęcającymi do osiedlenia się na Zachodzie.

Gablota ta z niezmiennymi zdjęciami stała sobie spokojnie miesiąc, dwa. Wreszcie, gdy się rozpoczęła szaruga jesienna, ktoś sprytny, nie mogąc dostać szkła do okien i sądząc zapewne, że gablota w tej formie spełniła już swą rolę propagandową, wyjął część oszklwienia, ktoś inny resztę. Podczas pierwszej ulewy, strugi wody dostały się do wnętrza i rozmazały napisy, a zdjęcia zamokły. Jakiś poczciwiec zaopiekował się nimi, a może wziął je sobie na pamiątkę? Wreszcie kiedyś komuś z handlujących, a jest ich na rynku mnóstwo, był potrzebny papier, więc udarł kawał, inny mu pomógł. I tak teraz na środku rynku, obok sukienic, przy przejściu, którym ciągną tłumy ludności krakowskiej, a co gorsza nieliczni jeszcze (na szczęście!) goście zagraniczni, stoi ta — w stanie godnym pożalowania — gablota, a raczej wspomnienie po niej. I nadal służy „propagandzie”, pozostał bowiem — coprawda uszkodzony i rozmazany — napis „Jedźcie na Zachód”. W jakiejś zimowe przedpołudnie chłopcy, naklejający afisze, przylepili na zewnętrznej stronie gabloty afisz „Wyrwicz szaleje”.

Ilekoć razy przechodzę przez rynek i patrzę na gablotę, wydaje mi się, że jest ona symbolem obecnego stanu propagandy Ziem Odzyskanych na terenie Krakowa. (ZAP)

St. R.

Nie szaber lecz świętokradztwo

Olsztyn, w lutym.

Przy kolejnym odwiedzaniu miejscowości Polski Zachodniej ostatnia droga wypadła mi przez Reszel i Rastembork.

W towarzystwie jednego z tutejszych mieszkańców poszedłem na reszelski zamek. Jakież było nasze zdumienie, gdyśmy zajrzeli do wnętrza kaplicy zamkowej, zamykającej czworobok zamku. Wszystko zdemolowane, na posadzce połamane krzesła, fotele, powyrywane drzwi od szaf, nie oszczędzono organów, których ozdoby i części metalowe doszczętnie rozgrabione i rozbite dopełniają obrazu. Stał przed oczami widok, widywany już kiedyś na obrazach zbeszczeczonych przez barbarzyńskie najścia kościołów. I co w tym najboleśniejszego i najwięcej upokarzającego, jak wyjaśniono nam, jest to sprawka nie czyja inna, tylko naszych własnych szabrowników!

Ten sam widok w starożytnym kościele średniowiecznym w Rastemborku, otoczonym narożnymi wieżami obronnymi. W zakrystii, wśród zaścielających posadzkę druków, leży podeptane popiersie z dużego

portretu jakiegoś średniowiecznego kapłana. Przedmiot ten zachowałem jako *corpus delicti*. W narożnej baszcie widocznie uszkodzonej przez działania wojenne, leża pod gołym niebem kości i czaszki ludzkie. Też w poniewierce. Przechodnie, ludzie wzbudzający zaufanie informują nas, że i tu wewnątrz kościoła zdemolowane zostało przez naszych szabrowników.

Jest rzeczą obojętną, czy dwie te świątynie służyły ostatnio ewangelickim czy też katolickim nabożeństwom. Pozostaje faktem, że są to domy Boże i pamiątki historyczne ziem naszych przedwiecznych. I dla rodaków naszych winny to być nietykalne świątynie. Te dwa kościoły są przykładem najpodlejszej formy szabru, dawniej nazywanego po prostu świętokradztwem.

I znowu rodzi się pytanie: gdzie są gospodarze miast tych i powiatów? Dlaczego opuszczonych świątyń i zabytków historycznych nie zabezpieczono, chociażby przez mocne opatrzenie drzwi. Jeśli o grasujących w kościele zbrodniarzach wie przeciętny przechodzień uliczny, dlaczego nie ścigają ich czynniki powołane?

St. Szczerbiński

W KOSTRZYNIU NAD ODRĄ

U komendanta miasta — Służba dla Polski — Świt, dzień i noc — O gazety i książki dla naszych żołnierzy — Przemysłowcy i kombinatorzy — Kostrzyn musi być odbudowany — Majątek narodowy marnieje.

Kostrzyn n/Odrą w lutym.

Nieprzenikniona noc. Białe reflektory samochodu ślizgają się po lśniącym asfalcie szosy. Deszcz siecze i tłucze o szyby wozu. Wicher pojękuje przeczagle i wyje, jak zły pies. Gdzieś za lasem krwawi się luna ogniska biwakujących żołnierzy. Jesteśmy nad Odrą, na granicy Rzeczypospolitej. Makabryczne ruiny, zwaliska i rumowiska w świetle latarni samochodowych zdają się ożywać, poruszać, obnażając straszliwe, potworne rany i okaleczenia. Tędy przeszli czterej jeźdźcy Apokalipsy, pozostawiając poza sobą tylko śmierć, zniszczenie i zgrozę...

Kostrzyn nad Odrą, potężna ongi forteca niemiecka, którą huragan wojny zmiotł z powierzchni ziemi, poprzez którą zwycięska Armia Czerwona a wraz z nią, ramię przy ramieniu bohaterki żołnierz polski w niepowstrzymanym pochodzie pogнали kohorty barbarzyńców hitlerowskich aż hen do Berlina, aby je tam w smocznej jaskini rozbić i dobić ostatecznie.

Dzielny żołnierz i wspaniały człowiek to komendant Kostrzyna por. Kołodziejczuk. Gdy rozmawia się z ludźmi tego pokroju, nabiera się przekonania, że Polska upora się szybko i sprawnie z zagadnieniami — jakże nieraz trudnymi — zagospodarowania Ziemi Odzyskanych.

Dwudniowy pobyt w Kostrzynie nad Odrą dał mi możność poznania rasowego polskiego kresowca, który z entuzjazmem i z samozaparciem się w ciężkich warunkach, wymagających ofiarności i osobistych wyrzeczeń, dzierży nie tylko straż nad Odrą, ale i z ukołaniem i energią dąży konsekwentnie do jednego celu: by Ziemię Odzyskaną stały się jak najprędzej ogniskiem polskiej myśli i polskiego czynu.

Gdy ktoś z Was, Czytelnicy, spojrzy na mapę i zatrzyma się na linii Odry, niech odszuka Kostrzyn. Kluczowa pozycja tej polskiej stolicy kresowej nakazuje nam kategorycznie skierować tam pierwszorzędnego żywo ludzki, zaprawiony w walce z przeciwnościami losu, element niezłomny i nieugięty, który by umiał stworzyć z tej stolicy bastion potężny, o który rozbijają się wszelkie przyszłe zakusy germańskiego rewanżu i odwetu. Nie wolno nam machnąć ręką i rzekłszy: „Przecież to same gruzy — to cmentarzysko” — postawić krzyż nad tym miastem. Z punktu widzenia naszej obronności narodowej i gospodarczej każde osiedle, każda wieś i każde miasto jest ważne. Kostrzyn, położony na głównym szlaku kolejowym Paryż—Berlin—Poznań—Warszawa—Moskwa wymaga, żeby się nim zajął i zainteresował głębiej i poważniej, niż to dotychczas się dzieje.

Trzeba, żeby zarówno czynniki rządowe (a szczególnie Min. Ziemi Odzyskanych) i całe społeczeństwo udzieliło swej pomocy moralnej i poparcia materialnego wysiłkom pionierów-osadników. Poparcie to musi być jednakże stałe i ciągłe, a nie przystoczyć się w przysłowiowy słomiany ogień.

Czy jednak społeczeństwo nasze, jakieś Tow. Przyjaciół Żołnierza zainteresowało się np. czy nasz żołnierz pełniący straż nad Odrą ma gazety, ma książki, ma radio? Czy nie można było zorganizować skromnej zbiórki ciepłej bielizny, papierosów i innych drobiazgów, które przecież stanowiłyby dla naszego żołnierza na zachodnich rubieżach najwymowniejszy dowód pa-

nięci, dowód, że naród serdecznie myśli o nim. Jest rzeczywiście konieczną żeby jak najprędzej naprawić to zaniedbanie.

Południe. Krótco po przybyciu pociągu Poznań—Berlin. Do kancelarii straży KOP'u wchodzi dowódca patrolu.

— Panie poruczniku, melduję posłuszenie, że przytrzymanych zostało 15 osób podejrzanych. Rozpoczyna się mozolne dochodzenie, badanie papierów, dokumentów. Jakaś niewiasta legitymuje się przepustką graniczną wystawioną przez zastępcę soltysa z francuską wizą wjazdową. Ktoś inny chciał „tylko” odwiedzić krewnych, znajdujących się w Niemczech i tak dalej i tym podobnie. Przy kimś znaleziono parędziesiąt kilo słoniny, które usiłował przemycić.

Północ. Za oknami jęczy wiatr, pobjękuje szybami. Popijamy czarną, żołnierską kawę i palimy „Mazury”. Migotliwie pelza światelko z zaimprovizowanej łójki. O 6-tej wieczór bowiem zgasło światło elektryczne, które dostarcza stacja kolejowa. Przed budynkiem komendanta staje kolumna samochodów. Wraca z Berlina do Polski.

W porządku. Możecie jechać.

Brzask. Szary przedziiera się poprzez deszcz i chmury. Ranek. Zimno. Do pokoju wpada podoficer służbowy.

— Panie poruczniku, melduję posłuszenie, przybył oddział saperów.

Będą rozsądzać lód na Warcie i na Odrze. Zatory lodowe grożą rozbiciem mostów. Trzeba wskazać kwatery dla saperów.

I tak trwa służba, bez wytchnienia. Krótkie, przemyślane i rozważne padają rozkazy z ust komendanta. Żołnierska postawa, żołnierska twarz, żołnierski kategoryczny gest.

— Niech pan nie wierzy, redaktorze, że Kostrzyn to mogiła. Przejedziemy się po mieście i zobaczy pan, ile tu jeszcze stoi całych domów, ile uszkodzonych da się jeszcze małym kosztem naprawić.

Jedziemy pustymi ulicami miasta. To w lewo, to w prawo pada wzrok na domy, zupełnie nieuszkodzone. Wchodzimy do wnętrza odlewni żelaza. Ileż tu marnieje i niszczy majątku narodowego. Całe stopy blachy, rur żeliwnych, obręczy, gwoździ, śrub, tokarek, obrabiarek. Poprzez podziurawiony dach leje się strumieniem deszcz. Do wszystkiego dobiera się rdza i toczy jak robak drzewo w powolnym procesie niszczenia. Dlaczego nikt się tym nie zajmie?

W pobliżu stacji kolejowej z okien domów to tu, to tam zwisają polskie chorągwie. Mieszkają tu kolejarze, których jest w Kostrzynie około 700. Jest to element pierwszorzędny, społecznie wyrobiony, który może stać się dobrym fundamentem do budowania tu polskiego życia.

Bohdan Danielewski

JANINA BRZOSTOWSKA

O nich

Czy pamiętasz popłoch na ulicy?
Uciekałam — uciekali wszyscy
w ciemne schody, w cudze bramy otwarte —
On był dumny, niczego się nie bał
z wrogiem łamał się kawałkiem chleba,
bo miał drugą, niemiecką „kennkartę”.

Swoją miłą tak dobrze rozumiesz,
tak jej wierzysz, bo uwodzić umie,
bo, co było, przecież się nie przyzna —
Już kochała niż ciebie goręcej:
byli tutaj młodzi chłopcy, niemcy —
ale teraz rzecz inna, Ojczyzna!

Kto z wrogami cieszył się i bawił
gdy na murach krew rozstrzelanych
zakwitła śmiertelnym kwiatem,
nie oszuka mnie dziś słodką mową
nie uwierzę mu nigdy na słowo
choćby siostrą, choćby był bratem!

I kto teraz już nie pamięta
jak w Warszawie polskie dziewczęta
umierały bez łez i lęku,
tego nawet w najgłębszym tłumie
jeśli poznam — ominąć umiem,
temu nie podam ręki.

Przedwiosenne uwagi rolnika dla osadników

Kto miał do czynienia z motorową uprawą z punktu widzenia zasad uprawy roli i roślin, a nie techniki silnikowej, ten wie, jak trzeba być ostrożnym, by zamiast zbawczej pomocy gospodarstwu, nie wyrządzić niedźwiedziej przysługi glebie, zabijając na szereg lat jej urodzajność, przez nadmierne wyniesienie na powierzchnię głębszej martwicy. Pod adresem młodszych kolegów po pługu, w rękach których spocznie kierownictwo akcją uprawową na obszarze odzyskanym, nie od rzeczy będzie skierować ostrzeżenie, by zdwoili czujność na punkcie wystrzegania się głębokich orok, które i wobec wiosny (wysychanie) i przez wzgląd na lepsze rozkładanie się „stepowej” darniny, są szkodliwe. Brak środków nawozowych również przemawia za tym, by tam, gdzie nie będzie to koniecznym, nie odwracać głębszych, uboższych w pokarmy, warstw glebowych. Gdzie głębsze spulchnianie roli okaże się niezbędnym, stosować raczej pogłębiacze przy zachowaniu płytszej orki.

Zwiększona groźba nieumiętnej uprawy motorowej w warunkach Ziemi Odzyskanych płynie także stąd, że w nowej armii traktorzystów i ich pomocników, odsetek osób, mających przeszkolenie rolniczo-uprawne, spadnie do minimum kilku czy kilkunastu procentów, większość bowiem stanowić będą zdemobilizowani szoferzy wojskowi, którzy z zasadami uprawy roli nie mieli do czynienia. Nadmiar złego, kierowcy traktorów nie będą mogli jak za dawnych czasów korzystać ze stałych wskazówek miejscowych rutynistów, bo wszędzie znajdują ludzi nowych, niepewnych siebie, gdy chodzi o lokalną znajomość terenu. Na glebach pstrych, jak np. Mazury, dostosowywanie w trakcie pracy ciężkich i nieporęcznych narzędzi motorowych do zmienności gleby nie jest łatwym, gdy chodzi o sumę wysiłku fizycznego i czujności kierowcy. A przy ogólnym spadku sumienności w wykonywaniu pracy trudno będzie wymóc na wielu traktorzystach niezmiernie trudne dostosowanie się do potrzeb gleby i zmienności pracy narzędzi w różnych strukturalnych środowiskach uprawowych.

Środkiem do automatycznego wyrównania pracy pługa motorowego, gdy chodzi o jego zagłębianie się, jest mało znany „kalosz”, czy też „chodak” metalowy, uniemożliwiający samorzutne zwiększanie przez pług głębokości orki przy raptownym wejściu na glebę lżejszą. Taki „chodak”, w kształcie krót-

kiej płozy, trzykrotnie szerszej od szerokości koła płużnego, przytwierdzonym zostaje do przedniego i tylnego boku pługa tak, by przy pożądanej głębokości orki lekko dotykał nieporuszonej pługiem powierzchni roli. Koszt „chodaków”, prostych w zastosowaniu, stokrotnie opłaca zysk płynący z zahamowania nekających stale glebę przerostów w zagłębianiu się pługów motorowych.

Przy wiosennej orce nie zapominajmy o zasadzie: nie wolno orać motorem bez uczepienia za pługiem brony, czy włoki, uprawiających jednocześnie zarywaną powierzchnię. I przez wzgląd na zachowanie tak cennej wilgoci w niezaoranych na zimę polach i dla oszczędzania czasu traktorów, nadmiaru których nie będzie na pewno i celem ochrony roli przed ponownym ugniataaniem jej przez traktor — reguła powyższa wyrasta do wagi kanonu. Przy sła-

bym traktorze — uczepić mniejszy pług, lecz zawsze w towarzystwie postępującej za nim brony.

Przy tej okazji warto przypomnieć, że nigdy chyba kultywatory nie miały tak szerokiej perspektywy w uprawie wiosennej, jak to będzie miało miejsce tej wiosny na naszych ugorach, gdzie orka bez uprzedniego zdarcia darnistej powierzchni nie jest do pomyślenia. Na tym odcinku pracy siła traktorów może być doskonale użyta i w drobnych gospodarstwach, gdzie pługi motorowe będą miały b. szczupłe zastosowanie. Na użycie kultywatorów motorowych w drobnych gospodarstwach tym bardziej trzeba zwrócić uwagę, by oszczędzić słabe ich siły sprzężajne. I za kultywatorami nie zapominać uczepiania brony lub włoki w walce o ochronę wilgoci.

W. Szczerba

Ostatnie zagadnienia I sesji ONZ

Na jednym z ostatnich posiedzeń Zgromadzenia Ogólnego ONZ, przed zakończeniem pierwszej sesji, omawiano sprawę *uchodźców i wysiedleńców*. Wicekomisarz Wyszyński, godząc się zasadniczo z poglądem, aby nie zmuszano do powrotu do poszczególnych państw ludzi, którzy nie chcą wrócić, zaznaczył, że nie można pozwolić na nacisk, wywierany na uchodźców przez faszystowskie ośrodki, i nie można godzić się, aby takie czynniki istniały wśród uchodźców.

Stanowisko wszystkich członków Zgromadzenia ONZ co do zbrodniarzy wojennych, którzy mogliby się ukrywać wśród uchodźców, jest jednolite, toteż, wszyscy uznają zasadę, że nic nie może przeszkodzić ukaraniu zbrodniarzy wojennych. Rezolucja, powzięta po tej ożywionej dyskusji przez Zgromadzenie Ogólne ONZ, opiekuje, aby uchodźcy, którzy mają ważne powody odmówienia powrotu do kraju, nie byli do powrotu zmuszani, — w tym celu ONZ powołuje do życia instytucję międzynarodową, której zadaniem będzie rozstrzygać nad nimi opiekę i zapewnić im przyszłość, przeszkadzać zaś nie będzie się w ukaraniu zbrodniarzy wojennych.

Rada Bezpieczeństwa obradowała jeszcze przez kilka dni po zamknięciu obrad ogólnych. Omawiano przede wszystkim wniosek *Syrii i Libanu* o równoczesne i jak najspieszniejsze wycofanie wojsk francuskich i brytyjskich z tych państw. Delegat syryjski złożył wprawdzie podziękowanie W. Brytanii za pomoc udzieloną jej w czasie trzech wojen, która uchroniła Syrię od zniszczenia, obecnie atoli wojska obce są tam zbędne.

Na dalszym posiedzeniu Wyszyński w odpowiedzi na oświadczenie Bevena, że „obradę powinny się toczyć w duchu koleżeństwa”, stwierdził, że obecność obcych wojsk na obszarach Bliskiego Wschodu jest zagadnieniem politycznym, które należy załatwić praktycznie i skutecznie a nie na drodze sentymentalnych oświadczeń. Przedstawiciele Francji i W. Bry-

tanii oświadczyli gotowość poparcia wniosku Stanów Zjedn. zgodnego z wnioskiem holenderskim, że Rada Bezpieczeństwa wyraża nadzieję, iż wojska francuskie i brytyjskie zostaną wycofane, skoro tylko będzie to możliwe.

Gdy wniesione przez Wyszyńskiego poprawki do proponowanej rezolucji większością głosów odrzucono, nastąpiło głosowanie nad rezolucją Stanów Zjedn. Po przyjęciu rezolucji Stanów Zjedn. wicekomisarz Wyszyński założył *vefo* przeciwko tej uchwale.

Prawo *vefo* przysługuje, zgodnie ze statutem ONZ, stałym członkom Rady Bezpieczeństwa, a więc i Rosji Sowieckiej. Z prawa tego skorzystano w ONZ pierwszy raz w tym właśnie wypadku. W takich okolicznościach uchwała w sprawie Syrii i Libanu stała się nieważna.

Również na Radzie Bezpieczeństwa, na jednym z ostatnich jej posiedzeń, kierownik delegacji sowieckiej wicekom. Wyszyński poruszył sprawę *armii polskiej we Włoszech*. „Poruszam tę sprawę — oświadczył delegat radziecki — na prośbę rządu jugosłowiańskiego, który jest zdania, że armia polska mogłaby zagrozić pokojowi i porządkowi na granicy Jugosławii z Włochami.

W odpowiedzi na poruszenie powyższej sprawy rząd brytyjski przesłał na ręce generalnego sekretarza ONZ notę, która stwierdza, że wspomniane wojska są rozmieszczone po całym kraju i pełnią wyłącznie służbę wartowniczą. Wojska tego nie używa się do poskramiania zamieszek wewnętrznych.

Wznowienie obrad Rady Bezpieczeństwa nastąpi w dniu 21 marca w *Nowym Jorku*. Tam też przenosi się obecnie tymczasowa siedziba ONZ z urzędnikami swymi w dotychczasowej liczbie około 300 oraz z wszelkimi ruchomościami, przede wszystkim z jej archiwum. ONZ przejęła już gmach Ligi Narodów w Genewie, który oddany zostanie chwilowo do użytkowania przez UNRRę. (al)

HALINA JURSZOWA

Obrazy z Oświęcimia

Ubitym w glinie gościńcem między szeregami najeżonych drutów, sapiąc i zgrzytając — ciężko sunęło zamknięte towarowe auto.

Jedna z nieprzeliczonych zwykłych bud, na jakie z przerażeniem patrzyło się „ongis” w Warszawie, myśląc o ofiarach, które kryje, i o losie, jaki te ofiary czeka...

Gnało ulicą oświęcimską przewożąc ciężko chore z lagru „A” do lagru „cygańskiego”. Nie zwalnając tempa na zakrętach, wstrząsając się na nierównym gruncie, kolebiąc z boku na bok — z doskonałą bezmyślnością zmierzało ku swemu celowi.

W nagim zamkniętym wnętrzu dusiły się stojąc w natłoku ciężko chore kobiety. Gruźlica kości, zapalenie stawów, zapaść serca, astma, kamienie żółciowe, — cała najpoważniejsza „kollekcja” I-go bloku, o którą tak niedawno jeszcze dzielna i niezapomniana dr Kościuszko z Krakowa kruszyła kopie z lekarzami esesmańskimi, jechała teraz stłoczona, nieporadna, umęczona...

Obijały się o ściany bezsilne ciała, osuwały drżące kolana, chyliły ku ziemi słabe kręgosłupy. Wszystko to trzęsło się, trzęsło do obłędu. Słyszało się tylko ciężki oddech cierpiących, urywane jęki i hamowane a tak wstrząsające wycie Mirki, chorej na raka w krzyżu pacierzowym, która dotychczas z takim bohaterstwem znosiła wszystkie swoje cierpienia!

Nagle auto zakołysało się gwałtownie, szarpnęło i oparło na miejscu.

Tylna ściana budy otworzyła się i okamieniałym z bólu oczom więzionych ofiar ukazała typową postać rozwrzeszczanego gestapowca. Machając rękami zaczął krzyczeć, aby natychmiast opuszczać wóz.

„Heraus! Ausgehen! Weg, weg!”

Dygocącymi rękami łapało się brzeg podłogi, zsuwało nogi na zewnątrz a gdy dotknęły ziemi... z potykaniem szło naprzód.

Nikt nie pomagał. Odwrotnie: bardziej niedołążne czy rozdygotane chore bez miłosierdzia kopał but gestapowca. Wtedy z poniewierki i bólu podnosiło się w milczeniu coraz to nowe CIERPIENIE i... z potykaniem szło naprzód.

U wejścia do bloku nr 24 stała umakijazowana o ciężkich od farby rzęsach matowo-biała reneгатka żydówka. Z czarno-granatowych włosów spływała w miękkich błyszczących faldach biała jedwabna chusta o długich srebrnych frendzlach. Niedużą zgrabną postać w granatowej eleganckiej sukni otulał biały puszysty sweter. Obojętnie przyjmowa-

ła od nas więzienne numery i bez żadnego zainteresowania kolejno przepuszczała do wnętrza.

Była to — jak później dowiedziałyśmy się — krewna słynnej Emy, sekretarki dr Mengerlego, drapieżna samiczka, o której mówiono stylem oświęcimskim, że miała pięciu „kochanych”. Chciwa i pozbawiona zarówno wszelkich skrupułów jak i najprymitywniejszych odruchów ludzkości znana była jako jedna z najgorszych blokowych. Pamiętam ją z dni późniejszych, gdy cała — jak anioł na biało krwawo czerwonymi serduszkami ust wyrzucała z siebie bezdusznie:

„Wszystkie sztare wygnacz, wszystko co nie ma 39 temperatura wygnacz na lagr do pracy.”

Mój Boże, ileż ofiar uśmiercił ten bezlitosny rozkaz władz niemieckich. Ciężko chore, choćby o temperaturze 38,5, konały tygodniami na dusznych i brudnych kojach nie mając prawa wstępu na rewir, gdzie można było przynajmniej wyciągnąć zmęczone ciało, — a przy bujniejszej wyobraźni — zamknąć wyluski czy odgrodzić się choć na chwilę od lagrowego umieszczenia.

Zresztą w tej bezsensownej taśmie oświęcimskiego życia zdarzały się nawet dłuższe okresy, gdy chorymi opiekowały się troskliwie więzienne lekarki, prawie wyłącznie Polki, które umiały two-

rzyć na swoich blokach moc oporu, zopatrzywać je w lekarstwa i zastrzyki (choć co pewien czas zjawiały się rewizje w osobie dr Mengerlego i innych i ze wszystkich możliwych skrytek i kątów wyławiały każdy zapas leków). One potrafiły przechować w ukryciu przed esesmanami — i to nieraz przez długie miesiące — szereg bezsilnych, wyczerpanych jednostek i w ten sposób starały się ratować je dla przyszłej pracy w Polsce.

Niemal bez przerwy np. przebywała na rozmaitych rewirach Zofia Prausowa, zasłużona w pracy niepodległościowej socjalistka polska, zmarła na parę dni przed ucieczką Niemców z Oświęcimia.

Toteż na zawsze pozostaną w naszej pamięci takie nazwiska jak: dr Perzanowska, Kościuszko, Białówna, Łaniewska, z których każda na swoim rewirze broniła i obroniła wiele zagrożonych istnień polskich i niepolskich. Bo my zawsze... „za naszą i waszą wolność”.

Dzień dzisiejszy miał inne oblicze...

Nawpół przytomne chore przechodziły z trudem próg nowego miejsca zamieszkania.

Już wiedziałyśmy, że bezgraniczna pomysłowość wrogów wykorzystała „przeprowadzkę” celem wzmieszania na jednym bloku chorych wewnętrznie ze świerzbem i „durchfalem”. „Durchfal” — to niemal zawsze śmiertelna biegunka lagrowa zwana tutaj gładową, bo zaczynała się zwykle u wygłodzonych ludzi, którzy dla braku zadowalającej diety i ze zwierzęcego głodu — rzucali się na wszystko, co popadło. Przecież z głodu chodziło się nawet — z narażeniem na karę — na śmietniki i wydłubywało palcami obierki kartoflane, by gotować z nich zupę...

Nowy blok budził odrazę. Był pełen gryzącego dymu, tonął w brudnym półmroku. Była to — jak zwykle — długa kicha o czerwonym piecu, ciągnącym się przez środek całego bloku. Zamiast podłogi — ciemny dziurawy cement.

U góry szereg maleńkich zakopcanych okienek. Po obu stronach pieca grupkami po sześć drewniane trzypiętrowe łóżka, niskie, wąskie — niby nałożone na siebie skrzynie czy klatki. Na nich cienkie często dziurawe sieniaki z trocinami na dnie, przykryte szaro-żółtymi szmatkami, imitującymi prześcieradła. Nie było zwyczaju przepierać ich czy łątać. Służyły różnym chorym nieraz przez długie miesiące. Na łóżkach leżały koce ohydne, podarte, śmierdzące. Niejeden taki strzęp był już całą historią wypisaną wszystkimi odcieniami brudu, obrzydliwymi plamami, smrodem ludzkich odchodów.

(Dokończenie nastąpi.)

Polska lista przestępców wojennych

Ukaranie przestępców wojennych, którzy działali na terenie Polski — to kwestia wciąż jeszcze czekająca na swe rozwiązanie. Naród polski ma nie tylko prawo domagać się sądenia największych przestępców typu Foerster, Greisera czy Brachta. Naród polski ma także obowiązek przyczynienia się do tego, aby żaden z pomniejszych gnębieli polskości nie uszedł zasłużonej kary. Dowiadujemy się, że Międzynarodowy Trybunał w Norymberdze wydał Jugosławii 18-tu przestępców politycznych, którzy dopuścili się przestępstw na terenie tego kraju, względnie na jego niekorzyść. M. in. wydany został generał SS Meissner, b. szef gestapo na Jugosławię.

Z polskiej strony Ministerstwo Sprawiedliwości przekazuje do Niemiec listy zbrodniarzy wojennych, oraz materiały dotyczące zbrodni. Projekt wysłania specjalnych polskich komisji, które mogłyby spowodować przekazanie przestępców polskim sądom zasługuje na całkowite poparcie. Jak wiadomo, amerykańskie władze okupacyjne zamierzają wkrótce rozpocząć częściowe zwalnianie jeńców wojennych, z których na pewno niejeden wylądował swą nienawiść plemienną w Polsce. Dlatego też trzeba by przyspieszyć procedurę wyławiania tych przestępców, gdyż istnieje możliwość, że jeńcy ci po ich zwolnieniu zdolaliby ująć sprawiedliwości, a tej musi się stać zadość. (tj)

Warto się zastanowić

Każdego dnia ze wszech stron ściągają do miasta dla swych spraw skłócenia, czy pokrzywdzeni repatrianci, zdemobilizowani żołnierze, powiernicy poniemieckich osad, wypełniając po brzegi biura powiatowej placówki PUR-u. Bezradne te rzesze, w swym nieszczęściu, przybyszą tu jak do swej ostoi, ze skargami, poszukując tu rozwiązania, czy pomocy dla swych życiowych borykań. Element ten wciąga w wir pracy biuro całe, — wychodzą z urzędu, prośby, pisma, nowe wnioski na godne przyjęcie, odrzucenie czy ściągnięcie nowych gromów.

Nie o tym jednak chciałbym tym razem mówić. Jak żywo bowiem, przed oczami staje mi sylwetka, jak później przekonałem się, przedstawiciela wydelegowanego do PUR-u przez jedną z instytucji źle ustosunkowanych do pracy PUR-u. Przedstawiciel ów przedarłszy się przez zalegających biuro repatriantów, rzucił zapytanie, którym w osłupienie wprawił obecnych w biurze placówki petentów: „gdzie urzęduje kierownik urzędu „repartyzanckiego“?”

— „Repartyzanckiego? Ależ obywatelu, — zwrócił mu uwagę zagadnięty — „obywatel niewłaściwie trafił, urząd ten bowiem z partyzantką nie ma nic wspólnego!“

— Nie życzę sobie uwag — odparł tubalnym głosem przybyszy — mi jest zarówno czy przybyłem do „repartyzanckiego“ czy też do „repartycyjnego“, czy jak tam pozywacie, urzędu.

— I to nie, obywatelu, jakaś widać pomyłka zaszła, — spokojnie ciągnął indagowany, — urząd ten bowiem, w którym obywatel się znalazł, nie ma z partią nic wspólnego, jako bezpartyjny.

I w tym miejscu nastąpił wybuch. — przybyszy zaczął się miotać i krzyżeć, że on dobrze wie, co mówi, i że obywatela nie obchodzi, czy zapytuje się o urząd „repartycyjny“, czy „reparacyjny“!

Scena ta nie jest wyjątkiem ze „Szpilek“, ale niestety odpowiada rzeczywistości. Mówi jednak o warunkach pracy urzędów repatriacyjnych na prowincji.

Może było by dobrze, aby ci, którzy zwracają się urzędowo do P. U. R., wzięli pod uwagę źródłosłów „repatriacja“, stanowiący jedno z najpiękniejszych brzmień ludzkiej mowy: patria-ojczyzna, najdroższy ideał, dla którego warto ofiarę każdą ponieść i wówczas wierze, że pojmą, co to repatriacja — powrót na ojczyznę łono i wszelkie swe obowiązki z nią związane zrozumieją szerzej i głębiej.

Z. Gdaniec

Czy wiesz, że...

Nowoczesny port w Szczecinie powstał w latach 1894-1899. Urządzenia portowe w Szczecinie stanowiły do 1923 r. własność miasta. Odcięcie od portu szczecińskiego naturalnych terenów gospodarczego ciężenia (w wyniku połowicznego załadowania problemu niemieckiego przez traktat wersalski, który nie zdecydował się na zwrócenie Polsce ziem historycznie i gospodarczo z nią związanych) spowodowało zachwianie podstaw ekonomicznych portu szczecińskiego. W tej sytuacji miasto Szczecin nie miało dostatecznych środków do eksploatacji portu. Rząd pruski stał się począwszy od r. 1923 współwłaścicielem portu. Utworzona została „Stettiner Hafengesellschaft“, w której rząd pruski i miasto Szczecin posiadały po 50% udziałów. Obecnie port szczeciński, powracając w granice Rzeczypospolitej, odzyska znowu podstawy dalszego rozwoju.

SKARBY OŚWIĘCIMSKIE

(Niedokończona „praca“ Liquidations-kommando we Flossenburgu)
(Od własnego korespondenta)

Niemcy okupowane, w lutym

Produktem „ubocznym“ olbrzymiej fabryki śmierci, jaką był obóz oświęcimski, były, jak wiadomo, skarby ofiar, mordowanych tam stosownie do „przepustowości“ komór gazowych i pieców krematoryjnych w liczbie około 10000 dziennie. Skarbów tych na ogół nie miały — ofiary z Polski, wyrabowane doszczętnie przez aresztujące władze Gestapo. Inaczej jednak miała się rzecz z przybyszami z dalekich krajów.

Weźmy np. Żydów greckich: objaśniano ich przy wywozie z ojczyzny, że jadą na roboty do Rzeszy. Będzie im tam — oczywiście — bardzo dobrze.



Toteż zabierali ze sobą co tam mieli najlepszego: rodzinne klejnoty, obrączki ślubne, pamiątki, a ten i ów bogacz jakieś funty, dolary... Pozaszywali to w surduty, kamizelki, w nogawki spodni, w kołnierze płaszcza. Potem ich przywieziono na boczny tor Brzezinek. Zapowiedziano, że pójdą do kąpieli. Kazano im rozebrać się do naga, odłożyć na jeden stos ubrania, na drugi kosztowności. Wpędzono ich do „kąpieli natryskowej“, przestronnych hal betonowych, gdzie z powały zwisały rury w formie natrysków. Rury, które nie miały połączenia z żadną siecią wodną...

Z tych hal betonowych trupy pomordowanych trucizną, którą ironia losu nazwała „kwasem pruskim“, wyciągano hakami. Konwojerami szły do pieca...

A na złożone na stos zegarki, bransoletki, dewizki, rzucali się SS-mani. Przeszukiwano starannie złożone stosami ubrania. Rozpruwano podszewkę, surduty, płaszcze, nogawki, kołnierze... W ten właśnie sposób powstał skarbiec oświęcimski, który według zamiarów Himmlera miał pomóc Niemcom wygrać wojnę.

Nigdy już nie wysledzi się w całości, jakimi drogami skarby oświęcimskie przenikały do społeczeństwa niemieckiego, w jaki sposób podtrzymywały maszynę wojujących Niemiec. Pewne jednak ślady pozostały. I tak korespondent Wasz natrafił przypadkiem na Polaka, który na ten właśnie temat zeznawać ma w procesie przeciwko niemieckim przestępcom wojennym z obozu w Flossenburgu.

Obóz ten należy do najstarszych niemieckich obozów koncentracyjnych w Rzeszy, powstał bowiem już przed wojną, w r. 1938. Początkowo wysyłano tam kryminalistów-recydywistów oraz homoseksualistów. W czasie wojny charakter więźniów flossenburskich uległ oczywiście zasadniczej zmianie. Zaczęli napływać więźniowie polityczni.

Otóż właśnie do Flossenburga Niemcy w r. 1945 ewakuowali poważną część skarbcza oświęcimskiego, około 30 skrzyń z kosztownościami i walutami. W początkach kwietnia utworzono w Flossenburgu „Liquidationskommando Auschwitz“, które miało za zadanie zadysonowanie skarbcami oświęcimskimi i zniszczenie wszelkich dowodów ich pochodzenia. „Kommando“ to składało się z 6 więźniów: 1 Polaka, 1 Rosjanina i 4 Czechów. Na czele zaś stał SS-owiec, nieiaki Wurm. Otóż, kosztowności, a przede wszystkim waluty, złożone były w skrzyniach w kopertach, z niemiecką „Gründlichkeit“ zaopatrzonych niewiadomo po co w nazwiska dawnych posiadaczy, którzy już przecież dawno przeszli przez komin krematoriów oświęcimskich. Praca „Liquidationskommando“ polegała na tym, żeby niszczyć koperty i dokumenty i „segregować“ kosztowności i waluty. W namiętnym już wówczas bałaganie SS-mann Wurm większość dolarów pakował po prostu do kieszeni.

Podobno nie zdołano już „zlikwidować“ całego skarbcza oświęcimskiego w Flossenburgu. Warto, by władze polskie sprawą tą się zainteresowały. A powołanie jeszcze w ostatniej chwili specjalnego oddziału do likwidacji tych smutnych „pamiątek“ z największego w dziejach obozu śmierci świadczy o tym, jak bardzo zależało Niemcom na zatartciu śladów ich zbrodni.

Antoni Kawczyński

Z kraju i ze świata

Organizacja wewnętrzna Ministerstwa Ziem Odzyskanych

Warszawa. Na czele Min. Ziem Odzysk. stoi ob. wicepremier Władysław Gomółka (Wiesław) oraz 3-ch wiceministrów: dr Jan Wasilewski, Władysław Czajkowski i Władysław Wolski.

Ministerstwo dzieli się na następujące Departamenty i Biura:

Gabinet Ministra (dyr. mgr Wiktor Jaskiewicz).

Departament Og. Administr. (dyr. Edward Quirini).

Departament Osiedleńczy (dyr. Włodzimirz Lechowicz).

Departament Apropozycji i Handlu (dyr. Jan Piątkiewicz).

Departament Zarządu Mienia (dyr. Waclaw Bukowski).

Biuro Planowania i Koordynacji (dyr. Leopold Gluck).

Urząd Inspekcji i Kontroli (dyr. płk. Henryk Toruńczyk).

Biuro Personalne (dyr. Zofia Bartel).

Ani jednego Niemca w Polsce

Łódź. Przygotowania do ewakuacji Niemców z Polski zostały ukończone. We wszystkich powiatach województw zachodnich zorganizowano punkty zbiorne, skąd zgromadzeni Niemcy wysłani będą za Odrę. PUR, który zajmuje się transportem, opieką sanitarną i wyżywieniem ewakuowanych, uruchomił z każdego punktu pociągi wadłowe. Pociągi te kursować będą aż do ukończenia ewakuacji między miastami Ziem Odzyskanych a miastami Niemiec. Każdy transport Niemców konwojowany będzie przez wojsko i konwojentów PUR-u. Niezależnie od tego do pociągu przydzielani będą sanitariusze, których zadaniem jest opieka sanitarna nad jadącymi. Ewakuacja rozpoczęła się 20 lutego br.

Poznań na czele subskrybcji

Warszawa. Powołana przez Ministra Skarbu delegatura do spraw premiowej pożyczki odbudowy kraju otrzymuje ze wszystkich województw meldunki o postępach akcji subskrypcyjnej.

Na czoło wysuwa się woj. poznańskie, gdzie dotychczas około 14000 osób wpłaciło przedpłaty. Z Poznańskiem skutecznie rywalizuje Warszawa, która znalazła się na drugim miejscu. Następnie idą Lublin, Łódź, Katowice. Na ostatnim miejscu w akcji subskrypcyjnej znalazły się Kraków.

Nowe radiostacje w kraju

Warszawa. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów przyjął plan budowy nowych radiostacji, który przewiduje wybudowanie w 1946 r. 10 kw. stacji nadawczej Warszawa 2 na forcie Mokotowski, 24 kw. stacji w Toruniu, radiostacji nadawczej we Wrocławiu oraz 10-krotne zwiększenie mocy radiostacji Poznańskiej. Na realizację tego planu Komisja Ekonomiczna Rady

Na marginesie Norymbergi

Piekło na ziemi

Taki okrzyk wyrwał się z ust widzów w sali rozpraw norymberskich podczas wyświetlania 3 filmów dokumentarnych. Mianowicie wyświetlono zdjęcia, znalezione w archiwach gestapowych, oraz przy poległych żołnierzach i SS-owcach. Były to przeważnie zdjęcia z masowych egzekucyj, nie zniszczone mimo rozkazu Himmlera, który widocznie obawiał się na wszelki wypadek kompromitacji hitleryzmu. Na zdjęciach uwieczniono obnażone kobiety, przeznaczone na śmierć, oraz dzieci, ukrywające się za matkami. W obozie we Lwowie rozpruwano dzieciom brzuchy lub rozstrzaskiwano im głowy o mur, lub kolbami karabinowymi. Tysiące ludzi rozstrzelano i wrzucano stosami do rowów, gdzie można było widzieć przez kilka godzin kłębiące się ciała i falowanie ziemi.

Na czele zbrodni niemieckich na wschodzie kroczy oczywiście Polska, największa męczennica w ogóle wśród narodów europejskich.

Weźmy na przykład m. in. cyfry porównawcze wywiezionych w drugiej połowie 1944 r. Owóz w ogólnej oficjalnej statystyce niemieckiej wykazano, że w dniu 1 sierpnia 1944 znajdowało się w obozach koncentracyjnych (nie licząc obozów pracy) 379.167 więźniów rodz. męskiego i 145.119 więźniów rodz. żeńskiego. Po 1 sierpnia zwieziono dalsze transporty do obozów śmierci. A mianowicie z Węgier 90 tys., z getta łódzkiego 60 tys., Polaków z G. G. 15 tys., Polaków ze Wschodu 10 tys., Oficerów polskich 17 tys., Polaków z Warszawy 400 tys., z Francji 20 tys. A więc ogółem 612 tys., z czego Polaków wysłano do obozów śmierci 442 tysięcy po 1 sierpnia 1944. — Niezależnie od tego stwierdzono, że z samej Polski

wysłano na roboty przymusowe przeszło 2 miliony osób, z których tysiące mężczyzn sterylizowano, a znaczny procent młodych dziewcząt umieszczono w domach rozpusty.

Dalej znamienity jest też telegram gub. Franka do ministra Lammersa o zburzeniu Warszawy, w którym Frank dowodził, że „palenie jednego domu po drugim będzie najlepszym sposobem niedopuszczenia do ucieczki powstańców. Po wybuchu powstania i jego stłumieniu dosięgnie Warszawę los, na jaki zasłużyła. Miasto będzie całkowicie zburzone”.

Do wytopienia narodów podbitych miała posłużyć także akcja doszczętnego ograbienia z żywności według planu dawno już opracowanego.

W splocie owych okrucieństw nie można nie wspomnieć i o krwawej kąpieli w tzw. „forcie śmierci” pod Kownem, gdzie Niemcy w grudniu 1941 wymordowali około 22 tys. osób.

W związku z tym wyświetlono film radziecki, przedstawiający spalone miasta i wioski, oraz obozy koncentracyjne Oświęcim i Majdanek, tak, jak je zastała wkraczająca armia radziecka. Na ekranie pojawiły się obrazy tak wstrząsające, że wobec nich błędna wszelkie słowa oskarżenia.

Ukoronowaniem niejako bestialstwa niemieckiego było odczytanie zeznań laboranta z Gdańska, zajętego przy produkcji mydła z trupów ludzkich. Z zeznań tych wynika, że w Gdańsku-Wrzeszczu wybudowano specjalne laboratorium dla fabrykacji takiego właśnie mydła.

Zaiste, owe 5 lat wojny, to naprawdę 5 lat piekła w krajach okupowanych. (cz)

Ministrów przyznała Polskiemu Radiu na pierwszy kwartał 1946 r. 13 750 000 złotych.

Radiofonia polska posiada w tej chwili 10 rozgłośni w kraju, a mianowicie: w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Katowicach, Poznaniu, Bydgoszczy, Gdańsku, Gliwicach, Wrocławiu i Szczecinie.

Przydziały odzieżowe

Warszawa. Zarządzenie ministra Apropozycji i Handlu z dnia 13 lutego br. wprowadza powszechne przydziały artykułów włókienniczych i obuwia dla posiadaczy kart 1-ej kategorii.

Odbudowa sieci pocztowo-telekomunikacyjnej na wybrzeżu

Gdańsk. Zniszczona częściowo wskutek działań wojennych sieć pocztowo-telekomunikacyjna na wybrzeżu została na dawnych polskich terenach odbudowana w 100%, zaś na terenach nowoprzyłączonych — w 40%. Wybudowano 1262 km linii telefonicznych międzymiastowych, odremontowano 15 600 km przewodów, 400 km kabli, 4700 przewodów drutowych, uruchomiono 7885 km obwodów telefonicznych kablowych. Zniszczone w 75% budynki zostały doprowadzone w większości do stanu całkowitej używalności.

Dzień 23 lutego

dniem święta Armii Czerwonej

Moskwa. W dniu 23 lutego 1918 roku Armia Czerwona odniosła pierwsze większe zwycięstwo nad Niemcami. Dzień ten uznany został za dzień święta Armii Czerwonej.

Marszałek Graziani przed sądem włoskim

Londyn. Władze brytyjskie przekazały władzom włoskim byłego marszałka Grazianiego. Przebywał on w obozie jeńców pod Neapolem.

Rząd austriacki wyda Polsce zabrane przez Niemców mienie

Wiedeń. Minister spraw zagranicznych Austrii dr Gruber, złożył oficjalne oświadczenie, iż rząd austriacki jest gotów wydać Polsce całe mienie polskie, zabrane przez Niemców i znajdujące się na terytorium Austrii.

Groźba wybuchu Wezuwiusza

Rzym. Po 2 spokojnych latach z krateru Wezuwiusza wydobywać się zaczął olbrzymi słup dymu i ognia, a ziemia wokoło wulkanu ulega coraz częstszym wstrząsom. Ostatni wybuch Wezuwiusza w 1944 r. poczynił wielkie spustoszenia.

Próby podmorskiego wiercenia nafty

Londyn. Pierwsze próby podmorskiego wiercenia nafty mają się rozpocząć między zatoką Trinidad i południowym wybrzeżem Ameryki. Eksperymentem tym zajmą się trzy największe koncerny naftowe. Obecne próby podwodne będą bez porównania największymi ze wszystkich dotychczasowych.

Rekordowe połowy śledzi w Norwegii

Sztokholm. Obecne połowy śledzi biją wszelkie rekordy w historii połowów w Norwegii. Dzielne połowy wynoszą 350 tys. hektolitrow o wartości 4,35 milionów przedwojennych koron norweskich.



CIĄGA CZERWONA JEST PAST WSZYSTKIEM KOLORA

Z Ziemi Odzyskanych donoszą:

Odbudowa szpitalnictwa

Koszalin. Przybyło tu z Warszawy z Ministerstwa Zdrowia 12 samochodów ciężarowych z lekarstwami i urządzeniami szpitalnymi oraz instrumentami lekarskimi.

Ogólna waga transportu wynosi 50 ton.

Sądy Doraźne w Koszalinie

Koszalin. Pierwsza rozprawa Sądu Doraźnego przeciw dwóm młodocianym bandytom, którzy mieli zamiar z bronią w ręku napaść na zagrodę gospodarza N., skończyła się ukaraniem oskarżonych na 5 lat więzienia.

Na uwagę zasługuje uzasadnienie wyroku przez prezesa Sądu Okręgowego, ob. Cukierskiego, który w przemówieniu swym zaznaczył:

„Na Ziemiach nowoodzyskanych potrzebny nam jest najlepszy Polak, który chwałę i chlubę przyniesie Narodowi Polskiemu przez swe walory, jakie powinien posiadać i to: pracowitość, rzetelność i trzeźwość. a nie lenistwo, szaber i bandytyzm, które wytępimy z korzeniami.“

Powstanie Aeroklubu

Szczecin. Dzięki inicjatywie grona osób zainteresowanych w szerzeniu wiedzy lotniczej powstał „Aeroklub Szczeciński“. Pierwszym prezesem został wybrany wicewojwoda pomorski ob. Kaniewski.

Na zebraniu omówiono szeroko zadania nowej organizacji i postanowiono stworzyć modelarnię lotniczą, starać się o sprzęt lotniczy, samoloty i szybowce.

Szczecin posiada piękny port lotniczy, oddalony 8 km od miasta. Niestety na skutek zniszczenia mostów na Odrze droga obecnie wynosi 40 przeszło kilometrów.

Na lotnisku znajdują się 3 hangary i inne zabudowania administracyjne. Jeden z hangarów położony nad jeziorem Dąb, przeznaczony jest dla wodnopłatowców. Lotnisko szczecińskie jest w stosunkowo dobrym stanie, więcej zniszczone naskutek dewastacji niż działaniami wojennymi i niewątpliwie odegra poważną rolę w naszej komunikacji lotniczej z zagranicą.

Stosunki wyznaniowe w Szczecinie

Szczecin (ZAP). W Szczecinie działa w tej chwili jedna parafia katolicka pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Parafii tej podporządkowane są 3 kościoły: N. Serca Jezusowego, Królowej Korony Polskiej i św. Andrzeja Boboli.

W Szczecinie pracuje 9 księży. Obsługują oni również 6 kaplic znajdujących się w mieście i na przedmieściach miasta. Ostatnio z inicjatywy duchowieństwa założono tutaj „Caritas“.

Bardzo ciekawe są spostrzeżenia tutejszego duchowieństwa dotyczące miejscowej ludności. Otóż stwierdzono, że cały szereg osób należących do miejscowej katolickiej gminy niemieckiej, modli się po polsku. Dużo osób przypomina sobie, że w ich domu rodzinnym mówiono i modlono się po polsku. W jednym miejscowym kościele katolickim znaleziono cały szereg polskich modlitewników. Wszystkie te fakty są przecież jasnymi dowodami polskiej przeszłości naszego miasta, której szczątki przetrwały aż do dnia dzisiejszego.

Jeden z miejscowych księży, ks. Więsierski bada miejscowe dokumenty dotyczące polskości Szczecina.

Niemców-katolików jest w tej chwili w Szczecinie około 1000. Mają oni swoją własną kaplicę i cieszą się pełną swobodą religijną.

39 000 izb zajętych przez Niemców

Wrocław. Na zarządzenie Ministerstwa Ziemi Odzyskanych przeprowadzono spis mieszkaniowy, przy czym ustalono następujące wyniki:

na terenie miasta znajduje się
16 298 izb wolnych;
39 860 izb zajętych przez Niemców;
1 806 izb, które można uzyskać przez ścięnięcie mieszkańców;
181 sklepów nieruchomości;
83 wolnych warsztatów rzemieślniczych.

Olsztyn woła o pomoc

Olsztyn. Odbyło się tu pierwsze zwykłe posiedzenie Mazurskiej Woj. Rady Narodowej.

Prezydium Rady złożyło sprawozdanie z dotychczasowej działalności oraz z rozmów, przeprowadzonych w Ministerstwie Ziemi Odzyskanych w sprawie pomocy w zagospodarowaniu okręgu.

Okręg Mazurski będzie potrzebował na rok przyszły około 50 000 ton zbóż chlebowych więcej, niż z dokonanych zasiewów zimowych osiągnąć można. Bez natychmiastowej pomocy państwa w traktorach i koniach oraz ziarnie siewnym okręg nie będzie mógł się wyżywić w roku przyszłym. W. R. N. stwierdza w rezolucji, że, niestety okręg mazurski będzie traktowany na szarym końcu w przydziale zboża siewnego, koni, bydła i traktorów. Lekceważenie tych potrzeb w tej chwili nie pozwoli na należyte zagospodarowanie okręgu i grozi całkowitym zahamowaniem akcji osiedleńczej.

„Warszawa—Elbląg—Olsztyn“

Elbląg (kor. wł.). Z inicjatywy prezydentów 3 miast: Warszawy, Elbląga i Olsztyna powstała Spółka Handlowo-Przemysłowa pod nazwą „WEO“. Spółka będzie miała za zadanie wymianę produktów regionalnych pomiędzy wyżej wymienionymi miastami. Elbląg dostarczać będzie Warszawie rybę morską, Olsztyn rybę świeżą, konserwowaną i wędzoną, w zamian na to Warszawa dostarczać będzie kontrahentom cu-

kie, tłuszcze i inne artykuły spożywcze oraz ułatwi transport. Ponadto Olsztyn, jako ośrodek przemysłu drzewnego, dostarczać będzie Warszawie półfabrykatów drzewnych do odbudowy stolicy.

Zorganizowanie obrotu towarowego na zasadach racjonalnej gospodarki wypleni spekulację w tej dziedzinie i zapewni mieszkańcom otrzymanie tych artykułów, które w danej chwili są nie dla wszystkich dostępne. (K-i)

Lubuska wytwórnia domów seryjnych

Gorzów n. W. Kilkanaście osób powołało niedawno do życia z inicjatywy i pod przewodnictwem inż. Zygmunta Więckowskiego Spółdzielnię Wytwórczo-Budowlaną w Gorzowie n. W. pod wyżej wymienioną nazwą.

W ostatnich dniach odbyło się zebranie sprawozdawcze członków Spółdzielni, zwołane przez Zarząd celem zorientowania się w dotychczas wykonanych pracach i ustalenia programu dalszej działalności.

Zebranie odbyło się już na terenie warsztatów Spółdzielni w Gorzowie n. W. przy ulicy Przemysłowej 9, gdzie członkowie objaśniani przez inż. Więckowskiego zwiedzili teren warsztatów.

Zarząd wydzierżawił olbrzymią halę montażową, umożliwiającą jednoczesne montowanie ośmiu domów seryjnych. Przy hali znajduje się szereg pomieszczeń przeznaczonych na poszczególne warsztaty, składy materiałów budowlanych, kantor, laboratorium, świetlicę, stołówkę, kuchnię, łazienki itd. Obok hali budynek przeznaczony na administrację, oraz plac, na którym staną wzorowe domy seryjne jako modele. Hala posiada specjalną bocznice kolejową.

Opracowane zostały rysunki techniczne, szkice i wykresy seryjnych domów robotniczych.

Stworzenie spółdzielczej tej placówki przemysłowej na Ziemiach Odzyskanych ma duże znaczenie dla gospodarki ogólnopolskiej.



Piękny fragment z Gorzowa n. W.

Kronika P. Z. Z.

Wiceprezydent K. R. N. Barcikowski
w Poznaniu

W tych dniach bawił w Poznaniu wiceprezydent Krajowej Rady Narodowej i prezes Zarządu Głównego P. Z. Z. Barcikowski, który m. i. odwiedził dyrektora Zarządu Głównego P. Z. Z., posła Dubiela i naszą redakcję, i zaznajomił się z poczynaniami kierowanej przez niego instytucji oraz z pracą redakcji naszego pisma.

Greiser musi stanąć przed sądem polskim

P. Z. Z., okręg poznański zapoczątkował akcję sprawozdawczych wieców poselskich w odniesieniu do zagadnienia Ziemi Odzyskanych i naszych realnych osiągnięć gospodarczych, społecznych i kulturalnych na tych terenach. Obok Poznania wiece takie odbyły się w Gorzowie, Ostrowie, Krotoszynie i Rawiczu, gdzie poseł do K. R. N. z ramienia P. Z. Z. dyr. Dąbiel zdał sprawę z obrad K. R. N. Wywody swoje na temat osiągnięć naszych na Ziemiach Odzyskanych poparł mówca szeregiem cyfr ilustrującym wyniki dotychczasowej pracy. W uchwalonych na zakończenie wieców w Ostrowie, Krotoszynie i Rawiczu rezolucjach zebrani domagają się wydania sądom polskim największego kata i mordercy ludu wielkopolskiego — Greisera.

13 rezolucji P. Z. Z. w Gorzowie

Praca P. Z. Z. oddziału w Gorzowie zasługuje na wyróżnienie nie tylko ze względu na jej intensywność, ale także i z uwagi na jej różnorodność. Sprawozdanie z ostatniego Walnego Zebrania wykazuje, że P. Z. Z. jest na terenie Gorzowa ośrodkiem walki z niemieczyzną, spełniając równocześnie funkcje organizacji ogólnospołecznej. Na szczególną pochwałę zasługują zorganizowane regularnie środy literacko-artystyczne poświęcone częstokroć specjalnym zagadnieniom, jak np. środa antyniemiecka. Liczne sekcje Oddziału jak: organizacyjna, naukowa, propagandowa, społeczno-narodowościowa, imprezowo-artystyczna, wykazały ruchliwą działalność. Po odczytaniu sprawozdań, walne zebranie udzieliło ustępującemu zarządowi absolutorium, wybierając nowe władze. Prezesem został ponownie mgr Grudziński, członkami zarządu — Borkowski, Wiśniewski, Kochowicz, mgr Frankowska i Korsak. Po odczytaniu referatu red. Wietrzykowskiego, traktującego o Zaolziu, mgr Grudziński przedstawił zebranym 13 rezolucji, które przyjęto z wielkim aplauzem. Rezolucje te są następującej treści: 1) stwierdza, że Ziemia Lubuska jest nierozłącznie związana z Polską, 2) wzywa do niezrażania się początkowymi trudnościami i do wytrwałego i upartego zagospodarowywania i zaludnienia tej ziemi, 3) domaga się usunięcia reszty Niemców, a do czasu ich wysiedlenia — wyzyskania ich w 100% jako siły roboczej,

Od Wydawnictwa

W związku z wyczerpaniem papieru, na którym dotychczas drukowaliśmy „Polskę Zachodnią”, zmuszeni jesteśmy przejść na inny format typu tygodników literacko-publicystycznych. Najbliższe więc numery „Polski Zachodniej” ukażą się w zmienionej szacie zewnętrznej. Równocześnie postanowiliśmy przekształcić dodatek dla młodzieży i wydawać go odtąd jako „Mały Osadnik”. Zmiana formy pozwoli nam na większą różnorodność treści redakcyjnej.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. R. Przemieniecki — Gorzów. Artykuły nam nadesłane wymagają głębszego opracowania. Prosimy o korespondencje z Gorzowa.

Ob. Szczerzecki — Gorzów. Wiersz jeszcze nie do druku.

„POLSKA ZACHODNIA”
Konto PKO. V — 4228.

FOTO-REPORTER

Zbigniew Zielonacki

POZNAŃ, UL. 27 GRUDNIA 16

wykonuje

WSZELKIE PRACE W ZAKRES
FOTOGRAFIKI WCHODZĄCE



NIVEA

4) wzywa do usunięcia śladów niemieczyzny z terenu Ziemi Lubuskiej, 5) nawołuje do bacznej selekcji elementu wysiedlanego z uwagi na możliwość usunięcia ludności autochtonicznej, 6) ostrzega przed uspienieniem czujności w sprawach niemieckich, 7) stwierdza konieczność uwłasnowolnienia Łużyc, 8) domaga się jak najszybszego załatwienia sprawy Zaolzia zgodnie z polską racją stanu, 9) podkreśla, że należy dążyć do wytworzenia jednolitego typu Polaka na Ziemi Lubuskiej i kategorycznie sprzeciwia się dzieleniu osiadłych tam Polaków na grupy w zależności od ich pochodzenia z tego czy owego regionu Polski, 10) stwierdza konieczność utworzenia w Gorzowie, jako centralnym punkcie Ziemi Odzyskanych, specjalnej radiostacji o dużej mocy, która by te ziemie obsługiwała, 11) apeluje do społeczeństwa o książki dla Ziemi Odzyskanych, 12) zwraca się do miarodajnych instytucji o wydawanie i rozpowszechnianie publikacji oświatlających w właściwy sposób Związek Ziemi Lubuskiej z Polską, 13) wzywa całe społeczeństwo polskie Ziemi Lubuskiej do skupienia się w szeregach P. Z. Z. celem skutecznego przeciwstawienia się zakusom germańskim.

OGŁOSZENIA DROBNE

Fotograficzne przybory, chemikalia i materiały kupuje Foto-Alejnik — Poznań, ul. Mickiewicza 22.

Buchalter cukrowni, długoletni inspektor plantacji, poszukuje w Poznańskim lub na terenach Ziemi Odzyskanych odpowiedniej posady. Bronowski, Płock, Stary Rynek 10.

Maszyny i urządzenia do wyrobu świec kupię. Jaskowski — Częstochowa, Narutowicza 32, m. 8.

Gorzycę w każdej ilości kupują Zakłady Przemysłowe W. Pactz, Poznań, ul. Mostowa 11.

Osełki, Toczaki, wszelkie roboty kamieniarskie. Szydłowiec, pow. Radom. Dworak, Kamieniołomy.

Wiatróvky do strzelania, wszelkie przybory do strzelnicy nawet popsute kupuję, podać cenę, przyjadę osobiście. — Więckowicz, Radom, Skrzynka 17.

Taryfa ogłoszeniowa

Ogłoszenia drobne:
pierwsze słowo tłustym drukiem 10,— zł
za każde dalsze słowo 5,— zł
poszukujący pracy 50% zniżki

ogłoszenia urzędowe, przetargi,
nekrologi za 1 mm wys. szpalty 7,50 zł
reklamowe 10,— zł
Ogłoszenia w treści redakcyjnej o 50%
droższe.

Prenumerata 16,— zł miesięcznie. Abonament przyjmuje Administracja „Polski Zachodniej”, ulica Chelmońskiego 2.